

Drogi Żuczku. – Staram się o przesunięcie Hiszpanii, ale po raz trzeci nie będzie to możliwe, więc nie zróbcie zawodu. Pomysł wspólnej podróży doskonały: idę na to. Przyślij mi to, co napisałeś jako list z Ameryki w 56. odcinku gawęd radiowych z cyklu „Listy z Ameryki”, zatytułowanym „Chopin w kraju” Wierzyński mówił m.in.: „[...] Przeglądałem ten album, przeglądam go ciągle – a właściwie nie przeglądam, lecz zapadam i tonę w nim i jeszcze nie ocknąłem się z tych 300-tu dużych kart, tak troskliwie opracowanych i tak okazałe wydanych. Przenoszą mnie one wstecz, w inne lata, kiedy pracowałem nad książką „Życie Chopina”. Przyszło mi wtedy na myśl, a raczej zacząłem marzyć, żeby ktoś zrobił rodzaj fotograficznego «przewodnika po Chopinie» [...]. Żeby pokazał nam naocznie, jak wyglądała Warszawa, w której Chopin mieszkał [...]. Jak wyglądali otaczający go ludzie, przyjaciele i profesorowie, aktorzy, śpiewacy i wirtuozowie polscy i zagraniczni, koncertujący w Warszawie. A nada wszystko – marzyłem dalej – jak wyglądała Polska owych czasów, którą poznawał podczas wyjazdów wakacyjnych, te dwory, do których zajeżdżał w gościnę. [...] Widziałem w marzeniach mapę tych podróży [...], wsie leżące przy dworach, zabawy, śpiewy i tańce chłopskie, zapisane w pamięci miejskiego dziecka. Coś z tych marzeń – nie wszystko, ale i nie mało – ucieleśniło się w wydawnictwie „Chopin w kraju”. Zobaczyłem np. pierwszy raz niektórych jego nauczycieli i kolegów. [...] Album Krystyny Kobylańskiej jest szlachetnym wyrazem pietyzmu dla Chopina, znawstwa przedmiotu i kultury. Pani Kobylańskiej można powinszować i należy jej się szczerza wdzięczność za to dzieło. Jest [to] ostatni oddźwięk stulecia śmierci Chopina, które przyniosło wiele bezcennych materiałów i opracowań dotyczących jego życia i twórczości. Do niedawna zaniedbania na tym polu były doprawdy zawstydzające. Dość wspomnieć, że zanim wydano listy Chopina po polsku, ukazały się one w tłumaczeniach na niemiecki, francuski, angielski i rosyjski. Także monografie o Chopinie i jego biografii ukazało się więcej w obcych językach niż w jego ojczystym. [...] Jarosław Iwaszkiewicz w przedmowie do książki „Chopin w kraju” pisze: «Aby zrozumieć twórcę, nie tyle trzeba przewędrować jego krainę – jak to powiada Goethe – ile raczej spojrzeć jego oczami na świat, który go otaczał». Słusznie. Zbiór dokumentów i pamiątek wydany przez Krystynę Kobylańską jest właśnie takim otwarciem na świat Chopina. I naprawdę trudno jest oderwać [się] od obrazów albumu, który prowadzi nas przez jego młodość jak autentyczny przewodnik” (maszynopis w arch. KW w BPwL; sygn.: 1360/Rps/V.3). Data emisji radiowej tego odcinka nie jest znana. o Chopinie: dam jako recenzję Tekst ten (zob. list 609, przyp. 6 [KW do MG z 30 kwietnia 1956]) nie ukazał się w druku. . Do Jarosława możesz naturalnie napisać (Stawiska pod Brwinowem). Pisze, że źle się czuje i że nie wie, czy przyjedzie na PEN Cluby do Londynu. A chciałby bardzo zobaczyć starych znajomych (pisałem mu o Waszym przyjeździe). Ale dodaje: „Przypuszczam, że Leszek i Kazio nie chcieliby mnie widzieć (jak Antoniego S.)” Zob. list Iwaszkiewicza z 2 maja 1956 r. w: M. Grydzewski, J. Iwaszkiewicz, „Listy 1922-1967”, oprac. M. Bojanowska, wstęp R. Loth, Warszawa 1997, s. 95.. Napisałem mu, że na pewno się myli w odpowiedzi na list Iwaszkiewicza Grydzewski pisał 12 maja 1956 r. m.in.: „Co to znaczy, że Kazio i Leszek nie chcieliby Cię widzieć? Na pewno przypuszczenie niesłuszne. Przecież to nie ja z Julkiem [Tuwimem] i Antonim [Słonimskim], ale Antoni i Julek zerwali ze mną” (M. Grydzewski, J. Iwaszkiewicz, „Listy 1922-1967”, dz. cyt., s. 97). . Proponuje poza tym, abym przyjechał na kilka tygodni do Polski, by zobaczyć teatry, ale ja nie pojadę. O fotografii pisze: „Nie wytrzymałeś, umieściłeś mój fotos i to jeszcze z kardynałem Spellmanem razem w dziale „Kronika” w „Wiadomościach” 1956, nr 17 (525) z 22 kwietnia opublikowano zdjęcie J. Iwaszkiewicza na tle panoramy Sandomierza opatrzone informacją, że w najbliższym czasie ukaże się jego nowa powieść pt. „Sława i chwała”. Obok fotografii J. Iwaszkiewicza opublikowano fotografię z akademii mickiewiczowskiej w Nowym Jorku (20 listopada 1955 r.), na której widać: W.H. Audena, Oskara Haleckiego, kard. Spellmana, Zygmunta Nagórskiego - seniora, Lymana Brysona. - cui bono Łac.: dla czyjego pożytku?, komu to przyniosło pożytek??”. Janka pisała: „Kazio miał mi posłać wiersze podobno i na zapowiedziach się skończyło”. Nie pamiętam już, co do niej poszło. Możesz powtórzyć przesyłkę, podaruje komuś (al. Szucha 11 m. 29). Sprawy polskie omawia przeważnie Danilewiczowa w Szkiełku, napisała i o Słonimskim [M. Danilewiczowa] Sziperacz, „Wielka rejterada”, „Wiadomości” 1956, nr 21 (529) z 20 maja; tu w rubryce „Szkiełko i oko” fragment zatytułowany „...A Słonimski na przedzie...”, w którym czytamy m.in.: „Domaga się wolności słowa i «sprowadzenia Związku Literatów do jego właściwych funkcji». «Trzeba – powiada – aby ta Czerwona Armia Zbawienia wyrzekła się wreszcie w bicia w bębny i spowiedzi publicznych, czyli radosnych samokrytyk do niczego nie zobowiązujących i przestała zajmować się duszpasterstwem”. Danilewiczowa konstatuje: „Brzmiałoby to o wiele piękniej, gdyby nie następowały po tym bezpośrednio «drętwe» wezwania do wiary w «budowę socjalizmu»”. Pisał także Ulatowski Relacjonując wypowiedzi uczestników XIX Sesji Krajowej Rady Kultury i Sztuki, publicysta pisze o odwoływaniu się dyskutantów do strachu przed aparatem władzy i opresji, którym tłumaczono wiernopoddańcze postawy: „A przecież strach przed tym rzekomo już niepotrzebnym czy zgoła szkodliwym aparatem przewija się przez całą dyskusję. Wszyscy bliżsi żłobu komunisci ostrzegają swoich towarzyszy, że jeżeli sami pisarze nie znajdą nowych, skuteczniejszych form propagandy komunistycznej, formy te zostaną im raz jeszcze narzucone z góry. Słonimski już widzi «snujące się tu i ówdzie zasmucone sieroty i wdowy po Berii, zwolenników zamordyzmu». Więc też wszyscy – nie wyłączając tych, którzy domagają się dopuszczenia do głosu różnych kierunków, a nawet różnych poglądów na świat – prześcigają się w oświadczeniach wierności dla «socjalizmu» i «rewolucji»”. Jeszcze będzie pisał Herling czytamy tu m.in. o Słonimskim: „Powiedział on, że poniektórzy luminarze filozoficzni epoki stalinowskiej próbują teraz zwalić winę za błędy minionego okresu na kult jednostki. Wskazał przy tym palcem głównego teoretyka marizmu prof. Schaffa. «Przemysłmy to sformułowanie do końca» – dodał autor „Moich walk nad Bzdurą”. – Przede wszystkim nie kult jednostki, ale jednostka. Po drugie, nie jednostka, ale system, który umożliwia takie szkodliwe działanie jednostki». Heretyk, któremu po dziesięcioletniej emeryturze komunistycznej udało się znowu wgramolić na ambonę, dotknął tu najczulszego nerwu”. Ściskam Cię serdecznie.